Nr 52. Kraków, 30 Grudnia 1893. Rok III.

«KRAKUS» wychodzi w każdy Piątek wieczorem.

Administracya w księgarni «Spółki wydawniczej polskiej.»

Redakcya przy ulicy Straszewskiego l. 22.

KRAKUS

Prenumerata wynosi

w Krakowie
rocznie . . 2 złr. 60 c.
półrocznie 1 » 30 »
kwartalnie — 65 »

z przesyłką pocztową
rocznie . . 3 złr. — c.
półrocznie 1 » 50 »
kwartalnie — 75 »

pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym,

oraz nauce, rozrywce umysłowej i szerzeniu wiadomości pożytecznych.

Włościanie wielkopolscy.

(Pod rządem pruskim).

(Ciąg dalszy).

Niedawno założone *Bractwo matek chrześcijańskich* może również wielkie korzyści przynieść nietylko pojedynczym rodzinom, ale całemu naszemu narodowi, bo niewiasty, należące do tego bractwa, uczą się, jak chować dzieci po Bożemu, aby wyrosły na cnotliwych ludzi, a nadto zyskują łaskę i pomoc Bożą do spełnienia tego wielkiego i trudnego dzieła, jakiem jest dobre wychowanie dzieci. Wiadomo zaś przecie, że najczęściej człowiek takim jest, jak go rodzice wychowają, a jakim jest człowiek, taką rodzina i całe społeczeństwo.

Jak do Wiary św. tak i do ojczystej ziemi i języka przywiązani są chłopi wielkopolscy; a im bardziej szerzy się oświata, tem więcej czują się włościanie Polakami. Jak zaś poczuwają się już do obowiązków obywatelskich dzielni Wielkopolanie, świadczą najlepiej wybory do parlamentu niemieckiego i do sejmu pruskiego. Każdy kto ma prawo do głosowania, bieży do urny, gdy dzień wyborów nadejdzie i odda głos na Polaka i katolika prawego. Ani daleka droga, ani praca, słota lub zimno, ani nawet choroba nie powstrzymują naszego chłopka od głosowania, bywały wypadki, że chorzy i starzy, nie mogący chodzić, kazali się wieść na wybory. Nie pomogą też prośby, namowy i groźby; każdy spełni obowiązek, jak na Polaka i katolika przystało. A dodać trzeba, że niejeden, służąc u niemieckiego pana, stracił służbę i chleb, gdy na swego głosował. Ale i to nie zraziło wielkopolskich wiarusów od dania głosu Polakowi.

Oświata dokonała i tego, że chłop wielkopolski nie patrzy z ukosa na pana, nie podejrzywa go o złe dla włościan, ale kocha swych starszych braci i pospołu z nimi nad dobrem Ojczyzny pracuje. Wielkopolanin więcej wierzy panu Polakowi i katolikowi, niż żydom i socyalistom, którzy, myśląc tylko o nabiciu własnych kieszeni i panowaniu nad całym światem, czyhają na zgubę wszystkich stanów, a czy panu, czy chłopu pragną wydrzeć to, co ci posiadają. Ale chłopi w Wielkopolsce niegłupi! Nie dadzą się oni za nos wodzić ni żydom, ni socyalistom. To też łączą się wszędzie z panami i na wszystkich zjazdach, wiecach, zebraniach bywając, miewają włościanie pouczające mowy i odczyty, a wszyscy ich ciekawie słuchają. I niejeden chłopek prawi tak pięknie, żeby się i pan takiej mowy nie powstydził. W Kółkach rolniczych bywają też chłopi prezesami i sekretarzami i dzielnie wywiązują się z tych obowiązków. Znaliśmy chłopa, prostego murarza, który przed kilkunastu laty sam bez pomocy panów zwołał wiec około Wierzenicy pod Poznaniem; sam wiecowi przewodniczył i na nim przemawiał.

Umieją też włościanie urządzać świetne przyjęcia swemu arcypasterzowi, lub przybywającym na posady proboszczom; umieją pisać piękne listy do gazet, które czytając aż serce rośnie i wzbiera dumą, że polski chłop tak ładnie i mądrze pisać potrafi. Wszystkie te piękne przymioty zawdzięczają włościanie oświacie, którą czerpia z gazet, książek i z różnych towarzystw, do których należą.

Więc i powszechna, staropolska gościnność panuje pomiędzy chłopami. Odwiedzającego przyjmują szczerem sercem, raczą, czem mogą. Kiedy zaś ktoś z wyższego stanu odwiedzi chłopka, to ma to sobie za zaszczyt; miesjce chciałby gościowi oddmuchnąć, z goto-

wością odpowiada na wszelkie pytania, radby się przysłużył, w czem tylko może i jeszcze dziękuje za odwiedziny, jakby za jaką łaskę; lecz przytem nie jest wcale zbyt uniżony, ale zachowuje się z godnością i budzi prawdziwy szacunek. A jak sam nie tai tego, co wie i umie, tak z drugiej strony, zmówiwszy się z kimś wykształceńszym, ciekawie pyta o różne rzeczy i widać, że radby się pouczyć; zajmuje go też bardzo, co się w świecie dzieje, czy wojny jakiej nie będzie, co słychać pomiędzy ludźmi.

Poweselić, zabawić lubią się włościanie także chętnie, więc bywają na weselach, chrzcinach i innych uroczystościach; a i potańczyć zawsze gotowi, choćby po ciężkiej pracy; śpiewają zaś bardzo chętnie tak przy zabawie, jak przy robocie; starzy ludzie jednak powiadają, że za dawnych czasów raźniej się bawiono, weselej i więcej śpiewano. Szkoda tylko, że rozrywki, wytchnienia i zabawy szuka lud najczęściej w gościncu, gdzie łatwo i do kieliszka zajrzy i szkodę poniesie na ciele i duszy.

O jednym jeszcze pięknym przymiocie wielkopolskich chłopów wspomnieć się godzi, to jest o uczuciu wdzięczności, jakie w sercu przechowują dla tych, którzy dobrzy są dla nich. Włościanie co oświeceńsi doskonale ocenić umieją, kto im życzliwy, kto ich dobra pragnie; to też panów i księży, którzy im dobrodziejstwa świadczą, serdecznie kochają i otaczają czcią wielką; a biada temu, ktoby śmiał jaką krzywdę wyrządzić ich dobrodziejom.

Za dary i prezenta radzi się chłopi wypłacają darami. Zdarza się często, że do dworu lub na plebanię, które im oddawały przysługi i dobrodziejstwa świadczyły, znoszą grzyby i jagody, czasem kilka świeżych jajek lub pielęgnowane troskliwie kurczątko, a zapłaty przyjąć za to nie chcą, nawet za krzywdę i ujmę sobie poczytują, gdy się o tem wspomni.

Miłość prawdy każe nam jednak wyznać, 'że obok tych pięknych przymiotów mają włościanie swoje wady i przywary, lecz te płyną głównie z tego, że oświata jest jeszcze za małą, niedość rozpowszechnioną, ale im więcej będzie przybywać światła w głowach chłopskich, tem błędy będą mniejsze i rzadsze, a przymioty i cnoty coraz jaśniej i liczniej będą występowały.

O tę oswiatę starają się włościanie sami, ale starają się także ci wszyscy, którzy lud polski kochają. Pomiędzy innemi jest w Poznaniu *Towarzystwo pomocy naukowej* dla chłopców, a drugie dla dziewcząt. Pierwsze zostało założone przed przeszło piędziesięciu laty przez sławnego lekarza poznańskiego, Dra Marcinkowskiego. Towarzystwo to, do którego należą dziś wszystkie stany w Wielkopolsce, ale najwięcej panowie i księża, wykształciło już bardzo wielu synów włościańskich; niejeden z nich wyszedł na uczonego i dzielnego obywatela, którym się Ojczyzna dziś szczyci. Drugie towarzystwo, z kobiet przeważnie złożone, kształci znowu ubogie dziewczęta, które uczą się tego, do czego która ma zdolności i ochotę. *(C. d. n.)*

Wieczne odpoczywanie, racz mu dać Panie!

napisał

X. Zygmunt Chełmicki.

(Ciąg dalszy).

Zaczęto teraz baczniej szukać po ziemi w pobliżu ognia.

— O! a tutaj kawał nadpalonego gałgana — krzyknął po chwili jeden z szukających, którego wnet otoczyła gromadka ciekawych.

Zdziwienie ogarniało wszystkich, zdania krzyżowały się na różne strony, skutkiem czego powstał gwar, który mieszał się z trzeszczeniem gorejącego drzewa. I X. Anzelm zbliżył się powoli i z natężeniem oglądał podany mu gałgan i butelkę.

— Otóż ja wam mówię — odezwał się nagle Kaczmarski — widocznem jest, że tutaj było podpalenie.

— Prawda, prawda! nic innego tylko podpalenie. Jeszcze butelka mogła się jakowymś sposobem tutaj zawieruszyć, ale wódka w niej i gałgan, to już chyba dwóch słów nie ma co gadać.

— Ale któż to mógł uczynić?...

— Kto? kto? — pytacie się jeszcze — nikt inny tylko żyd albo Mądrala, albo obaj razem.

— Hola! — przerwał nagle Kaczmarskiemu X. Anzelm — być może, iż w tem jest zbrodnicza ręka, ale posądzać nie wolno nam nikogo, tem więcej, że wszelkie domysły mogą paść na niewinnego.

— Już to, przepraszając dobrodzieja — rzekł Piskorski — któżby inny mógł to uczynić, jeżeli nie Moszek lub Młynarski. Żydowi solą w oku, że jakoś dziś w Jaworzynie inaczej, jak niegdyś. Odgrażał się on też nieraz na jegomości. A co do Mądrali, to w chłopa widocznie złe wstąpiło. Ta złość ku dobrodziejowi to go tak trawi i nurtuje, że ledwie się już słania.

— Dla Boga! — zawołał nagle Józek Kaczmarskiego, wybiegając z pomiędzy tłumu — teraz dopiero rozumiem, co to było. O tak proszę dobrodzieja, nikt tylko żyd, samem to widział na własne oczy.

— Co ty mówisz, chłopcze — ofuknął go ksiądz.

— Tak, tak, z pewnością on. Oto jak było. Kiedy

Moja podróż po Galicyi wschodniej.

Liczne wsie i folwarki około Przemyślan należą do hr. Romana Potockiego. Radziłbym jego rządcom i ekonomom, aby sprowadzali Mazurów robotników, gdy w czasie żniw dostać ich nie można na Rusi. Wtenczas niejeden osiadłby tu na stałe, gdyby rozpoznał się w okolicy i widział, że są tu dobre zarobki, bo ziemi dużo, a ludzi mało. W Przemyślanach i Wyżnianach są parafie polskie, więc blizko do kościoła, jest opieka księdza i pomoc od sąsiadów Polaków; a może i ekonomowie będą tak patryotyczni, że popierać będą radą takich Polaków, którzy osiedlają się w Galicyi, a nie idą za morze do Ameryki. Hrabia Potocki ma dobra także na Mazurach koło Łańcuta. Łatwo więc mogą się porozumiewać ze sobą jego ofiyaliści, i gdy jakiś biedny a porządny rolnik, dla poprawy losu sobie i swoim dzieciom, zechciałby przesiedlić się do Przemyślan, potrafią ułatwić mu zakupno roli i przesiedlenie.

Z Przemyślan szedłem kilka mil gościńcem dobrym aż do Narajowa. Jest to miasteczko małe, pełne żydowstwa, ale okolone bardzo żyzną, podolską ziemią. I tania tu ziemia, kawałki dalej oddalone od domów są tanie; po 60 złr., po 80 kupi morgę pola. Bliższe domów są droższe. W miejscu jest kościół, szkoła, poczta. Gdyby tu osiadło więcej Polaków, byłoby lepiej. Słyszałem, że niektórzy żydzi, którzy pokupowali po 2, 3 morgi, chętnie sprzedaliby je z małym zarobkiem.

Z Narajowa puściłem się dalej na południe przez Firlejów do Rohatyna. Jest to już okolica więcej lesista i przyjemniejsza. Łąk dużo, zdaje się mokrych. We Firlejowie także jest parafiia polska, a kościół stoi przy gościńcu i zaprasza przechodnia, aby wstąpił na chwilę i pomodlił się Bogu.

Rohatyn jest powiatowem miastem. Dość ludny i zamożny. Stoi tu dużo konnicy. Spotkałem kilku Mazurów, którzy tu służyli przy wojsku. Oj uradowałem się uradował, gdym zuchów z naszych stron zobaczył. A rzutkie to, a szwarne, a cięte. Gadu, gadu o tem i o owem. Wojacy pokpiwali sobie z Rusinów, że tu źle obrabiają ziemię, że niedbają o chaty, o budynki, jednem słowem, że nie umieją gospodarzyć, a nasi ludzie, gdyby tu byli, dorobiliby się majątków. Wtedy ja im na to:

— A nie wiesz, czyby tu nie dostał gdzie kupić jakiegoś gospodarstwa chłopskiego?

— O joj, dostanie małe, dostanie i duże.

— Jeżeli tak, to wam radzę, napiszcie w swoje strony do znajomych, aby przyjechali tu i kupili je. U was ziemia droższa i gorsza, bo ciasno ludziom; tu ziemia lepsza i tańsza. Za jeden mórg mazurski kupi dwa na Rusi.

— Wiecie, że to niezła rada — mówi mi na to frajter od Tarnowa. — Że mi też nie przyszło to nigdy do głowy. A ja mam szwagra, co ma trocha grosza po ludziach, bo nie może za niego nic kupić w swojej wsi. Napiszę mu, niech tu przyjedzie i kupuje.

— A ja mam wuja bogatego — powiada drugi.

— Ja mam brata starszego — mówi inny.

---

się burza zerwałem, siedziałem przy kominie, aż tu matka woła: „Józek, bój się Boga, mnie się widzi, że prosiąt nie ma w chlewie, ruszajno, zobacz!“ Jakoż poszedłem i zobaczyłem, że ich nie było. A matka znowu: „Józek, na rany Boskie, wypadnijno duchem przed chałupę, może się niebogi gdzie do innej przytuliły“. Wybiegłem — patrzę, jak nie ma, tak niema. Mówię sobie, a nuż się gdzieś na drodze zabłąkały, więc choć deszcz lał jak z cebra a pioruny biły bez ustanku, biegnę drogą. Aż tu widzę, ktoś bieży przedemną. Jużem chciał zawołać, biedy łysnęło i patrzę. Moszek, nie Moszek, ale widzi mi się Moszek. Myślę sobie, gdzie też żyd bieży? Ale że mi prosięta były w głowie, więcem się długo nie zastanawiał. Aż tu łysnęło się znowu. Wtedy, jak jegomości tu przed sobą oglądam, ujrzałem, kiedy żyd przez płot przełaził na łąkę, co to z proboszczowską graniczy. Jeszczem go raz dojrzał, ale wtedy biegł już łąką, jakby go kto gonił.

— Dziecko, może się ty mylisz.

— Jakże mam się mylić, skoro było tak jasno, że szpilkę bym dojrzał, a żyda nie miałbym widzieć.

— Ha! to się pokaże, ale tymczasem nie ma co gwałtu robić. Ot, podziękujmy Panu Bogu, że się gorsze nieszczęście nie stało!

To powiedziawszy, X. Anzelm odkrył głowę, a za jego przykładem uczynili to samo i inni.

Oborka tymczasem dopalała się powoli, płomienie przestały buchać, więc też żwawo wzięto się do kubłów i kiedy jedni rozrywali zgliszcza, inni zalewali je wodą. W godzinę później sterczące kłody opalonego drzewa i kupa szarych węgli świadczyła o dokonanem przez przez pożar zniszczeniu.

Na trzeci dzień zjechało śledztwo z powiatowego miasta. Znaleziona butelka z resztą wódki, nadpalony łachman, zeznanie Józka', wreszcie jeden powszechny głos, wskazujący Moszka jako sprawcę pogorzeli, dostarczył sędziom dostatecznych poszlak do arestowania żyda. Wypierał się on, zarzekał, usiłował wykazać swoje alibi, nic to jednak nie pomogło i lamentującego pod strażą odesłano do tymczasowego więzienia.

Podejrzenie, rzucone na Młynarskiego, pomimo uwięzienia szynkarza nie osłabło. Głos ogólny dopatrywał się w nim wspólnika podpalacza, który, jeżeli sam

I tak każdy znał kogoś, ktoby chętnie przeniósł się w te strony, gdyby zobaczył tak dobrą ziemię i tanią.

— Otóż widzicie, panowie wojacy. Jeżeli zapędzą was na służbę do wschodniej Galicyi, macie sposobność poznać stosunki tutejsze, rozpytać się w okolicy o gospodarstwach chłopskich, które są do sprzedania, o dworach, które potrzebują robotników, i możecie przysłużyć się swym znajomym lub krewnym, sprowadzając ich w te strony, w ten sposób zasłużycie się dobrze ojczyznie i narodowi.

Z Rohatyna poszedłem dalej gościńcem na południe ku Bursztynowie. Pola faliste i czarne jak smoła otaczają miasteczko. Kukurudza udaje się tu co roku w czystym polu, gdyż położenie jest pochylone ku południowi do słońca. W miasteczku jest ładny kościółek i sąd i stacya kolei nieco oddalona. Rzemieślnicy nasi i kupcy mieliby tu dobry dochód, gdyby który chciał się osiedlić. Obok rzemiosła możnaby kupować role i tak z dwóch źródeł czerpać dochody. Widzimy, że chłopi i mieszczanie umieją doskonale prowadzić sklepiki Kółek rolniczych. Mamy więc głowę do handlu, tylko odwagi nie mamy. Otóż jeszcze raz zachęcam was, rzemieślnicy i kupcy, osiedlajcie się w miasteczkach na Rusi, bo tu potrzeba was, bo tu brak wielki takich ludzi. Znajdziecie zarobek dostatni, a przy wytrwałości, dorobicie się majątku.

Z Bursztyna pospieszyłem na stacyę kolei, stojącą w polu ćwierć mili za miastem. Po raz ostatni szedłem piechotą w tej wędrówce po Rusi, bo wracać był już czas do domu koleją. Zrobiłem olbrzymi kawał drogi tego roku. Trochę koleją, czasem wozem, a najczęściej pieszo zwiedziłem Galicyę wschodnią dokładnie. Najpierw podnóża karpackie, idąc przez Sambor, Stryj, Stanisławów, Kołomyę, Nadwórne, Kossów — potem zwiedziłem brzeg bukowiński, graniczący z Galicyą; dalej Podole południowe wzdłuż granicy rosyjskiej, póżniej północne — okolice Tarnopola, Złoczowa, w końcu przez Przemyślany, Narajów, Rohatyn doszedłem do stacyi kolei w Bursztynie. Stąd przez Stanisławów wróciłem koleją transwersalną na Mazury.

Witali mnie radośnie wszyscy, gdy do domu wróciłem. Wnuczki dotykały mnie palcami, jak gdyby przekonać się chciały, czy ta lala, ten dziadzio, ulepiony jest z porcelany, czy też żywy. Zbiegli się wnet i sąsiedzi, każdy witał, ściskał, o wiadomości nowe pytał, a za stare dziękował. Nie wiele mogłem udzielić im naraz wiadomości, bo utrudzony byłem podróżą i pragnąłem nareszcie w swojem odpocząć łożu.

Nazajutrz cała zebrała się gromada. Dopieroż to było wiele uciechy i opowiadania bez końca! Ochotnikom, którym ciasno było na rozrzuconych kawałkach, a mieli nieco grosza uzbieranego, zamiast Ameryki ponownie radziłem przesiedlenie się do Galicyi wschodniej.

Najlepiej jechać w te okolice, gdzie jest już ktoś ze znajomych, bo ten ułatwi wyszukanie pola, objaśni o stosunkach, o zarobkach i innych okolicznościach.

Gdy znajomych nie masz, a chcesz kupić rolę, to szukaj jej zawsze tam, gdzie jest kościół, lub blizko

---

że przyłożył ręki do zbrodni, to co najmniej o niej wiedział.

— Gdyby było inaczej — mówili ludzie — dlaczego, kiedy całe miasto wyległo do pożaru, on jeden nie przybył. A teraz przecież chodzi smętny i nie ma śmiałości spojrzeć ludziom w oczy.

Istotnie aż żal było patrzeć na Mądralę. On, który do ostatka zadzierał głowy i miną nadrabiał, obecnie albo całemi dniami siedział w domu, albo też, jeżeli już wyszedł, to wlókł się ze spuszczoną głową, jakby nie wiedział, gdzie i po co idzie. Ludzie też usuwali mu się z drogi, a podrostki z za węgłów domostw pokazywali go sobie palcami.

— Patrzcieno kumo, jak to zbrodnia go nurtuje — rzekła razu jednego Piskorska do organiściny, spostrzegłszy zdala kroczącego Mądralę. — Oho chłop zmarnieje, zobaczycie.

— Moiście, czego się to doczekał.

— Ja zawsze mówiłam, że mu źle z oczu patrzy i na mojem się stało. Mojemu zapowiedziałam, żeby się nie ważył doniego zagadać.

Obie poczęły wzdychać i utyskiwać nad losem nieszczęsnej żony i dzieci.

Mądrala nic nie wiedział o zamiarach Moszka, ale kiedy ujrzał palącą się oborkę, na chwilę nie wątpił, kto był sprawcą i przez czas pewien z radością patrzył na buchające płomienie. Skoro jednak zobaczył, jak jeden przez drugiego biegł na ratunek, jak na wszystkich twarzach malowało się współczucie i groza, uczuł się jeszcze więcej przygnębionym i bezsilnym. Świadomość wspólności uczuć z szynkarzem i duchowego znim powinowactwa zbrodni, napełniała go niezmierną goryczą, tem więcej, że przeczucie mu mówiło, iż posądzać go będą o udział w podpaleniu. Wstyd, gniew i żałość bezbrzeżna szarpały naprzemian jego znękanem sercem, cała zaś ta walka wyryła się na jego twarzy i postawie. Oczy mu zapadły, policzki obwisły, wyraz głębokiego smutku osiadł na ustach, pochylił się z pewną trudnością i wlókł za sobą nogi, opierając się często na sękatym kiju.

(Ciąg dalszy nastąpi).

kościoła we wsi, w której jest już znaczna liczba Polaków. Swój swojemu dopomoże.

Trzymaj się wskazówek podanych w opisie mojej podróży, a jeżeli ci się spodoba jaka okolica, to pisz tam do łacińskiego księdza, a każdy z pewnością objaśni cię i ułatwi nabycie i przesiedlenie.

Możesz także przez „Wywiadowcze biura“ w Stryju, w Stanisławowie, w Kołomyi, Tarnopolu, Jarosławiu i Lwowie dowiedzieć się o małych realnościach do sprzedania. Ale im trzeba zapłacić za wskazanie i pośrednictwo.

Także i o robotę lepiej płatną można się postarać przez biura w Galicyi wschodniej, a nie potrzeba będzie męczyć się jazdą do Ameryki, gdzie już dziś nie ma takich zarobków, jak dawniej. *Jan.*

Pijany.

Znałem we wsi gospodarza, ot sobie jednego,
Nazwiska nie podaję, bo i cóż wam z tego?
Cicho i zgodnie żył on na tym Bożym świecie,
Ze wszystkich sił pracował, więc miał grosz w kalecie.
Dość się trudnił furmanką, gdy nadeszło lato,
Lecz gdy wracał do domu, pił czasami za to.
Tak gdy razu pewnego z pieniądzmi w kieszeni
Powracał z miasteczka — przy Mośkowej sieni,
Szkapinom rzucił siana i do karczmy wstąpił.
A czy trzeźwy stąd wyjdzie — któżby o tem wątpił?
A jeżeliby wątpił, przekonał się wkrótce,
Że gospodarz niezgorzej zasmakował w wódce,
Gdyż za niedługą chwilę znać było po mowie,
Że niejeden kieliszek pomieścił w swej głowie.
Nareszcie w noc głęboką wybrał się do domu,
Budził spokojnie śpiących, dokuczył jednemu,
Który wpuścił pijusa — w północy to było:
Gościć takich przybyszów, wie każdy, jak miło!
Nagadał głupstw bez liku, a potem przez drogę
To się jeszcze odgrażał: „Ja cię zabić mogę!“
Winien to wszystko wódce, której wypił wiele.
Strzeżmy się tej psiej pary, drodzy przyjaciele!

St. F.

Piękna uroczystość w parafii Góry Ropczyckiej.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Przewielebny Księże Redaktorze! Mam wielką chęć napisać do *Krakusa* o wielkiem weselu, jakie się odbyło w naszej parafii w niedzielę dnia 22 października b. r., na którem to weselu byli JW. hr. Andrzej Potocki, ksiądz z Tarnowa, co jest komisarzem ochronek Służebniczek Bogarodzicy, i cała nasza parafia. Jak już wiadomo kochanemu *Krakusowi*, Wojciech Totun z Zagorzyc dał całe swoje mienie wartości przeszło dwa tysiące złr. na ochronkę dla Służebniczek Bogarodzicy Dziewicy Niepokalanej Maryi. Więc też zbudował dosyć duży dom na ochronkę, której poświęcenie odbyło się dnia 22-go października b. r. Przed poświęceniem było nabożeństwo w Górze Ropczyckiej t. j. Suma i kazanie, które miał ten X. Komisarz, którego Najprzewielebniejszy X. Biskup tarnowski przysłał, ażeby był obecny przy tem poświęceniu i udzielił błogosławieństwa arcypasterskiego Wojciechowi Totunowi. Kazanie było częściowo o zawodzie, jaki mają Służebniczki i o dobroczynności Wojciecha Totuna, bo nie dosyć że całe mienie dał, to jeszcze i siebie na wszelkie usługi, to też Najprzewielebniejszy X. Biskup udzielił mu przez ręce swego komisarza błogosławieństwa. X. komisarz wołał z ambony: Wojciechu! jesteście tu? A Wojciech: Jestem. Ksiądz: Klęknijcie! udzielę wam błogosławieństwa Biskupiego. Wojciech klęknął na środku kościoła, a X. Komisarz udzielił mu błogosławieństwa z ambony.

Po nabożeństwie Przewiel. X. Dziekan zapowiedział, ażeby młodsi wzięli ze cztery chorągwie, bo pójdziemy do Zagorzyc z procesyą do ochronki. Zamiast 4 wzięli 8 chorągwi, a Przewieleb. X. Dziekan zaśpiewał: „Kto się w opiekę“ i tak szliśmy i śpiewali różne pieśni, bo od kościoła do ochronki będzie 4 kilometry drogi. Jakeśmy zaszli, rozpoczęło się poświęcenie. Potem przed ołtarzykiem Bogarodzicy klęknął Przew. X. Dziekan, X. Komisarz, X. Wikary, hr. Potocki, p. Dyrektor fabryki i wszyscy, gdzie kto mógł, i śpiewaliśmy Litanię, pacierze i modlitwy. Potem X. Dziekan miał przemowę o Służebniczkach, jaki z nich pożytek może mieć gmina, że one w każdym razie będą posłuszne i o całym ich zawodzie. Mówił też do nich: Moje Siostry kochane! napominam Was, abyście swoje obowiązki wiernie wykonywały i na tem zakończył.

Potem miał przemowę hr. Potocki w te słowa, że ochronka słusznie ma tę nazwę, bo ona ochrania moralnie i fizycznie, to jest na ciele i na duszy; potem zwrócił się do Wojciecha Totuna i mówił: To wszystko zawdzięcza stę temu oto człowiekowi, który całe swoje mienie ofiarował na ten cel, to jest Wojciechowi Totunowi, przed którym i ja w imieniu moich bratanek a dziedziczek tych włości schylam czoło. I skłonił się p. Hrabia Totunowi, takiemu prostaczkowi, ale szlachetnemu na duszy, a Totun pocałował p. Hrabiego w rękę.

Wtedy X. Komisarz ochronek podziękował p. Hrabiemu za tę cześć, jaką okazał prostaczkowi i za tę gorliwość katolicką, jaką okazuje, a świeżo na wiecu katolickim w Krakowie. P. Hrabia pocałował X. Komisarza w rękę, a X. Komisarz, odwróciwszy się potem do Totuna, rzekł: Kochany Wojciechu! Jedno mnie bardzo martwi, abyś się zbyt nie chełpił z tego, abyś nie upadł kiedy, proszę cię, bądź pokorny nadal, jako

dziś jesteś! Oto widzisz ten obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, to ci podarował Najprzewielebniejszy X. Biskup na pamiątkę z napisem własnoręcznym: „Wojciechowi Totunowi na pamiątke poświęcenia ochronki w Zagorzycach. Tarnów dnia 21 października 1893 r.“ I sam się Najprzewielebniejszy X. Biskup podpisał. Więc dostał prześliczny obraz w ramach. Potem dał mu prześliczny krzyżyk z wizerunkiem Zbawiciela i rzekł: A odemnie masz ten krzyż, przyjmij go i powieś go sobie nad łóżkiem i spoglądaj ciągle na niego, może i na ciebie Pan Bóg dopuści jaki krzyż, bo zwykle Pan Jezus za dobre uczynki krzyżami płaci na tej ziemi, bo nie tu zapłata, tylko tam w Królestwie Niebieskiem. I pobłogosławił wszystkich i mówił, że jeszcze żadna ochronka nie była tak uroczyście poświęcona, ani tyle narodu jak tu u nas w Zagorzycach; a potem tośmy się rozeszli każdy do domu i każdemu było błogo i wesoło a nawet weselej jak po najlepszem weselu, bo jeszcze takiej uroczystości w naszej okolicy nie było i kto wie, czy kiedy będzie.

Dzielę się tą wiadomością z Czytelnikami *Krakusa*, których jak najserdeczniej pozdrawiam.

Ferdynand Bartosz.

Wiadomości polityczne.

Z powodu Świąt nastąpiła przerwa w drukowaniu gazet, niewiele zatem mamy wiadomości. Najważniejsza dla naszego kraju chyba ta, że jego stan majątkowy się polepszył, a skutkiem tego Wydział krajowy nosi się z myślą obniżenia dodatków krajowych na r. 1894 o 3 centy. Wezwani do Lwowa hr. Jan Tarnowski, hr. Stanisław Badeni i p. Skałkowski doradzali Wydziałowi krajowemu zniżenie to wprowadzić.

Parlament francuski uchwalił w tych dniach kilka ustaw dla powściągnięcia *rewolucyonistów*, którzy tam w zastraszający sposób się ruszają. Czy te ustawy wystarczą, to się dopiero pokaże. Że i u nas rewolucyonistów nie brak, pisał *Krakus* o tem już nieraz. Świeżo dopuścili się oni szkaradnego czynu w Czechach. Oto w mieście Rakonicach rozsadzili oni dom niejakiego p. Wolfa dynamitem.

We *Włoszech* nastąpiła w tych dniach zmiana ministrów. Prezydentem ministrów został p. *Crispi* (czyta się Krispi), który już dawniej był ministrem, a odznaczał się nienawiścią Kościoła katolickiego.

W *Brazylii* (południowa Ameryka) wojna trwa jeszcze i nie wiadomo, kiedy i jak się zakończy.

W *Rosyi* mieli w tych czasach *nihiliści* urządzić zamach na cara, ale ich poaresztowano. Tak piszą gazety, ale pewności niema żadnej, bo stamtąd niełatwo co dobrze wiedzieć, zwłaszcza w takich razach, kiedy chodzi o osobę cara. *Krakus* potępia każdą zbrodnię, a więc taksamo i tę, ale dziwić się jej nie może, bo wiara schyzmatycka nie daje ludziom prawdziwej moralności, a katolicka jest tam prześladowana.

Wiadomości i listy od Czytelników i Przyjaciół „Krakusa“.

Psary. Czytujemy *Krakusa* i różnych rzeczy się dowiadujemy, które pisują nawet włościanie z różnych stron kraju; my też wiadomości z naszej gminy chcemy podać do publicznej wiadomości i prosimy umieścić w *Krakusie.* W roku 1868 gmina Psary deklarowała się uiszczać co roku 210 złr. na płacę nauczyciela w Psarach. Z powodu rozdrobnienia gruntów, różnych klęsk elementarnych, upadku zarobku w kopalni galmanu, z którego ludność tutejszej gminy przeważnie się utrzymuje, bo gleba piaszczysta i kamienista nie może wyżywić tutejszej ludności, gmina zubożała tak, że od roku 1874 nie była w stanie odpłacać rokrocznie kwoty 210 złr. i po koniec roku 1890 zalegała kwotę 1.570 złr. 3 ct., tudzież podatki rządowe. Obecny p. nauczyciel Jan Kruczek, widząc nędzę gminy, wskazał jej drogę ulżenia nędzy, a nawet bezinteresownie gminie napisał dwie prośby dnia 8 października 1890 roku do Wysokiego Sejmu o zniżenie kwoty 210 złr. rocznie i darowanie zaległej kwoty 1.570 złr. 3 ct. Wysoki Sejm na posiedzeniu w roku 1890 odpisał gminie z 210 złr. kwotę 110 złr. od 1 stycznia 1891 roku, a polecił płacić gminie rokrocznie tylko 100 złr. Po przychylnej opinii Rady szkolnej okręgowej i Rady powiatowej w Chrzanowie, Wysokiej Rady szkolnej krajowej i Wysokiego Wydziału krajowego, Wysoki Sejm na posiedzeniu dnia 4 go kwietnia 1892 roku uchwalił odpisać gminie Psary zaległą kwotę 1.570 złr. 3 ct., a że c. k. Urząd podatkowy w Krzeszowicach dopóki urzędownie nie był zawiadomiony w roku 1891 i 1892 ściągnął z gminy na tę zaległość 347 złr. 32 ct., które z końcem roku 1892 okazały się jako nadpłata gminy, po długich staraniach nauczyciela bo od listopada 1892 r. dopiero w sierpniu b. r. Wysoka Rada szkolna krajowa poleciła tę nadpłatę wydać Radzie szkolnej miejscowej w Płokach na restauracyę budynku szkolnego w Psarach bardzo zniszczonego od roku 1870. Rada szkolna miejscowa za kwotę 347 złr. 32 ct przy pomocy datków konkurencyjnych obszarów dworskich w Psarach i Karniowicach oraz gminy Karniowice we wrześniu i październiku b. r. dokonała kosztownej bo za 434 złr. i gruntownej restauracyi budynku szkolnego w Psarach, a więc gmina narazie nie składała się i prawie nic ją nie kosztowało i do tego kwoty jeszcze 1.222 złr. 71 ct. zaległej nie będzie płacić. Włościanie Psar poczu-

wają się do wdzięczności, iż ich wybawiono od rujnacyi majątkowej, składają publicznie podziękowanie Wysokiemu Sejmowi za odpisanie 110 złr. rokrocznie i odpisania długu 1.570 złr. 3 ct., Wysokiej Radzie szkolnej krajowej, okręgowej i Radzie powiatowej w Chrzanowie za przychylne opinie dla Psar, p. Janowi Kruczkowi za bezinteresowne zajęcie się gminą i przedstawienie w prośbach przykrej niedoli gminy tak w rzeczywistości, że Wysoki Sejm uwzględnił je; tudzież Radzie szkolnej miejscowej za zajęcie się odrestaurowaniem szkoły w ten sposób, że tylko ze Psar i Karniowic rzemieślnicy robili i zarobili kwotę 434 złr.

Psary dnia 18 listopada 1893 r.

Włościanie i robotnicy:

Tomasz Włoch, Antoni Papirnik, Stanisław Kasprzyk, Jan Feliksiak, Antoni Łabazek, Mikołaj Papirnik, Jan Nowakowski, Błażej Pytlik, Wacław Gąsior, Klemens Gąsior, Filip Kaczara, Mikołaj Małan, Antoni Nowakowski.

Okulice. W d. 11 października b. r. o godz. 4 po południu wybuchł pożar we wsi Bratucicach powiatu bocheńskiego, który doszczętnie zniszczył mienie trzech tutejszych ubogich rodzin pod nieobecność tychże w domu, gdy wszyscy byli pracą w polu zajęci. Na wiadomość o pożarze zbiegli się ludzie, lecz płomienie z szaloną szybkością ogarnęły domy tak, że o ratunku, dla braku potrzebnych przyborów t. j. sikawki, nawet mowy być nie mogło. Zaledwie zdołano ogień zlokalizować o tyle, że sąsiednie domy nie padły pastwą płomieni, co należy zawdzięczyć gorliwej obronie przybyłych mieszkańców, wśród których widzieliśmy miejscowego X. proboszcza Andrzeja Muchę, miejscowego nauczyciela, nauczyciela z sąsiedniego Buczkowa i miejscowego sklepikarza Kółka rolniczego p. Błażeja Ciaćka niosących pomoc. Wyszczególnić tu wypada jednego z włościan Jana Lambra, który z podziwienia godną wytrwałością i uszczerbkiem zdrowia z wielkim skutkiem pracował, wyrzucał gołemi rękami palące się głownie. Atoli najwięcej przyczynił się do obrony c. k. żandarm z ujskiego posterunku p. Szybowski, który po ukazaniu się pierwszych płomieni stanął na miejscu wypadku, a doglądając z uznania godną gorliwością ratunku, opuścił stanowisko dopiero wtedy, gdy wszelkie niebezpieczeństwo minęło. Dość zaznaczyć, że o godzinie 11 w nocy pożegnaliśmy go na pogorzelisku, na którem czuwał do rana dnia następnego. Piękny to przykład, jak należy przejmować się ważnością zadania. Strata poszkodowanych wynosi w przybliżeniu około 1.500 złr., a położenie ich tem okropniejsze, że straciwszy nietylko budynki lecz i wszelką żywność, którą pod ten czas mieli już w domu zgromadzoną, znaleźli się przed zimą bez dachu i chleba. Szczególnie Mateusz Marszycki poniósł okropną stratę, gdyż oprócz odzienia, jakie miał na sobie i jego rodzina, nic zupełnie nie wyratował. Przyczyną pożaru były drobne dzieci pozostawione w domu bez opieki. Żaden z poszkodowanych nie był wcale ubezpieczony. Wobec tak częstych wypadków pożaru nasuwa się mimowoli pytanie: Kiedyż u nas dojdzie do tego, że wszystek lud zrozumie potrzebę ochronek i asekuracyi?

NOWINY.

— **Najprzewielebniejsi Biskupi** nasi zakazali prenumerować i czytać oprócz *Dzwonu*, *Wieńca* i *Pszczółki* także inne złe pisma jak *Przyjaciel ludu*, *Naprzód* i t. d.

— **Do Związku handlowego Kółek rolniczych w Krakowie** pszystąpili w dalszym ciągu następujący członkowie: Z upziałem 100 zlr. Kółko rolnicze w Bobrku, Michał Męcki z Woli Justowskiej, Stanisław Rapacz, wł. sklepu w Rabce i Zajchowski z Krakowa. Z udziałem 50 zlr. Dr Franciszek Łubieński, wł. dóbr Stryszów. Z udziałem 25 zlr. Felicya Adelsburg Ettmayer, żona radcy em. w Dębnikach, Jan Baudouin de Courtenay, prof. Uniw. Jagiell. w Krakowie, Maryan Baraniecki, prof. Uniw. Jagiell. w Krakowie, X. Henryk Hradeczny, proboszcz w Osielcu, Antoni Hedl, leśniczy w Woli Justowskiej, Ksawery Kamocki, prawnik w Krakowie, Andrzej Machnicki, wł. sklepu w Ujściu Solnem, Ema Mieszkowska, pryw. w Krakowie, Dr Paweł Popiel, prof. Uniw. Jagiell., wł. dóbr w Krakowie, Jadwiga Raspe, wdowa po lekarzu w Woli Justowskiej, Włodzimierz Sroczyński, wł. dóbr w Dąbrowej, Ludwika Wolff, żona radcy apel. w Krakowie, Antonina Zubrzycka, wł. domu w Krakowie, Dobrosława Stawarska, żona dyrektora gimn. św. Anny w Krakowie i Kółka rolnicze w Ptaszkowej, w Chmielowie, w Zboiskach, w Zborowie i w Szymbarku.

— **Węgry.** W zeszłym tygodniu odbyło się zebranie Biskupów węgierskich u księcia Prymasa w stolicy Budapeszcie. Jedynym celem zebrania było omówienie listu pasterskiego, jaki ma być wydany do wiernych z powodu zmian w sprawach kościelnych, jakie rząd węgierski pozaprowadzał i zaprowadza w kraju.

— **Jerozolima.** Donoszą z Jerozolimy, że owemu zbrodniarzowi, który to w kościele w Betleem dopuścił się morderstwa podczas procesyi, udało się uciec z okrętu, na którym go przewożono do Austryi. Dozorcy, których niedopatrzenie ułatwiło ucieczkę zbrodniarzowi, zostaną surowo ukarani, ale zbiega nie zdołano wynaleść.

— **Z Francyi** nodesłano do Szwajcaryi wiele odezw rewolucyjnych. W całej Szwajcaryi wywołały odezwy te wielkie zaniepokojenie i wzburzenie. Śledztwo zostało już wytoczone.

— **Oburzające świętokradztwo** popełnione zostało w tych dniach w gminie Lippramsdorf w Westfalii, w miejscowym kościele. Złodzieje dostali się do kościoła za pomocą odlutowania przy pomocy ognia, a następnie i wyrwania krat w oknie od zakrystyi, a rozbiwszy tabernaculum w wielkim oltarzu, zabrali: śliczną monstrancyę, bogato ozdobioną prawdziwemi dyamentami i drogiemi kamieniami, dwa srebrne pozłacane cyborya z 300 już konsekrowanemi Hostyami świętemi, z zakrystyi zaś: trzy kielichy mszalne, naczynie z Olejami św., kilka cennych, starożytnych ornatów, bieliznę

kościelną, dywany i skarbonkę z drobną monetą. Stratę oblicza proboszcz ogółem na 40.000 marek. Cała ludność miejscowa wre z oburzenia i gotowa jest dopomagać policyi w wykryciu złodziei. Ujęcie świętokradzców dotąd jednak jeszcze się nie powiodło.

— **Z Jerzyc** nad granicą Królestwa Polskiego piszą do *Dzien. Kujawskiego*: Niesłychanej zbrodni w ubiegłym tygodniu dopuściło się czterech Rosyan, to jest objeszczyków granicznych w Piotrkowie. Udali się oni wśród nocy na tamtejszy cmentarz katolicki, na którym wznosiła się piękna figura Matki Boskiej, wielkiej czci doznająca od pobożnych parafian. Otóż ci zbrodniarze wyrwali przemocą wizerunek Matki Boskiej i potłukli go w drobne kawałki. Ale, jak słusznie mowią, zbrodnia nie ujdzie kary. Przechodzień pewien, słysząc pukanie, przystąpił tak blisko do miejsca świętokradztwa, że udało mu się poznać złoczyńców. Stawieni zbrodniarze przed sąd, przyznali się do winy. Przypuszczają wszyscy, że na Sybir do ciężkich robót zostaną skazani. Słuszna kara!

— **Prześladowcy prawosławni w Poznaniu.** *Kuryer Poznański* pisze: Pewien bogaty Moskal, posiadający majątek ziemski blizko granicy niemieckiej, ożenił się przed dwudziestu kilku laty z Polką katoliczką. Z małżeństwa tego urodziły się trzy córki, które na życzenie matki ochrzczono i wychowano po katolicku. Na mocy znanego ukazu carskiego, który przypisuje wychowanie dzieci w wierze ojca, nakazały władze rosyjskie, aby te 3 córki przeszły na prawosławie.

Nieszczęśliwe panienki, nie mogąc się zaprzeć swych najświętszych uczuć, a zagrożone srogiem prześladowaniem, opuściły potajemnie dom rodzicielski i przez Fydkuny przedostały się do Niemiec. Ojciec ich atoli, przybrawszy sobie do pomocy urzędnika kryminalnego, puścił się za niemi w pogoń i po długich poszukiwaniach udało mu się niestety wczoraj tu w Poznaniu ślad swych córek odnaleść. Za wskazówką jakiegoś kupca z Jerzyc, który przypadkiem zasłyszał był o tej sprawie, zostały biedne wyznawczynie odszukane w swem ukryciu w pobliżu bramy Bydgoskiej i z polecenia policyi wydane ojcu, który powrócił natychmiast z niemi do domu. Niewątpliwie smutna czeka je tam dola.

— **W Berlinie** odbyło się zebranie rewolucyonistów w celu naradzenia się nad pytaniem, co rewolucyonistom uczynić należy wobec środkow, jakich się wszystkie państwa przeciwko nim chwycić zamierzają. W zebraniu tem wzięło udział przeszło 500 osób, ale tylko trzech przemawiało i to z umiarkowaniem, bo wobec policyi trudno było inaczej.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Wszystkim łaskawym Czytelnikom, którzy przez ten rok raczyli *Krakusa* zasilać listami, korespondencyami i nowinami ze swych stron, serdeczne składa *Krakus* podziękowanie i prosi o dalszą pamięć. Rzeczy przysłane na *konkurs* zostały już ocenione i niebawem będą rozeslane nagrody.

Ceny zboża

(z targu na Kleparzu).

Kraków 29 grudnia.

Płacono: za pszenicę białą od 7 złr. 60 ct. do 8 złr. 25 ct., za czerwoną od 7 złr. 50 ct. do 8 złr. — ct., za żółtą od 7 złr. 40 ct. do 8 złr. — ct., za żyto od 6 złr. 35 ct. do 6 złr. 60 ct., za jęczmień browarny od 6 złr. 50 ct. do 7 złr. 25 ct., na kaszę od 5 złr. 25 ct. do 5 złr. 60 ct., za owies od 6 złr. 25 ct. do 6 złr. 80 ct., za rzepak od 12 złr. 75 ct. do 13 złr. 65 ct. — Wszystko za 100 kilogramów.

Kalendarzyk tygodniowy.

Dnia	Święta rzymskie	Wschód słońca		Zachód słońca	
		god.	min.	god.	min.
31	*Nied. 1 po Boz. N.* Sylwestra p. i Mel.	7	40	3	46
	Styczeń ma dni 31.				
1	Pon. *Nowy Rok.* Almacha męcz.	7	40	3	46
2	Wt. Makarego w i Martyniana.	7	40	3	47
3	Śr. Daniela m. i Genowefy p.	7	39	3	48
4	Cz. Tytusa i Eugeniusza bisk.	7	39	3	50
5	Piąt. Emiliana p. i Telesfora m.	7	38	3	51
6	Sob. *Trzech Króli.*	7	38	3	52

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Ksiądz Wawrzyniec Oprzędek.

Nakład i własność „Spółki wydawniczej polskiej w Krakowie, zarejestrowanej z ograniczoną poręką“.

W Krakowie, w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarządem Józefa Łakocińskiego.